

Awantura o pół metra

2 listopada 2021

Kraków półmetrem stoi albo leży – zależy, kto się wypowiada. Miasto zamówiło kompleksową analizę, z której wynika, że metro w Krakowie nie ma sensu. Niektórzy radni upierają się jednak, że ma sens, że tak zdecydowano w referendum, że w Warszawie metro jest.



Przy okazji rozmów o metrze (bo trudno to nazwać debatą) wychodzą na światło dzienne wszystkie głęboko skrywane kompleksy i tęsknoty. Jak zwykle, ignoruje się przesłanki naukowe i wymagania przyszłości. A przyszłość wygląda zupełnie inaczej, niż radni ją sobie wyobrażają.

Według prognozy GUS do 2050 roku Kraków straci ponad 10% swoich mieszkańców, a potem będzie jeszcze gorzej. Wśród tych, co zostaną, zaczną przybywać osób w wieku emerytalnym, raczej mało podróżujących po mieście, a już na pewno nie podróżujących codziennie. Takich ludzi bardziej będą interesować metry dzielące ich od sklepu, lekarza czy parku niż metro, a nawet szybki tramwaj. Jeśli już tramwaj, to ważniejsze będzie to, czy jest niskopodłogowy, czy można do niego dotrzeć, nie pokonując schodów, krawężników i progów.

Wśród projektów budżetu obywatelskiego dla mojej dzielnicy był jeden o nazwie „Przystanek Włotowa bez schodów”. Skąd pomysł? Włotowa to najbardziej pechowe przejście podziemne w Krakowie. Powstało, gdy zmodernizowana ul. Wielicka stała się dwujezdniową arterią wylotową z miasta. Jeszcze w czasach PRL-u zaprojektowano system, który miał podgrzewać przejście podziemne. System działał incydentalnie, tak jak ruchome schody przy dworcu autobusowym. Gdy na osiedlu mieszkali ludzie młodzi i sprawni, radzili sobie z przejściem i schodami w górę i w dół. Teraz dla coraz większej liczby mieszkańców schody stanowią przeszkodę nie do pokonania. Niedawny remont przejścia poprawił jego estetykę, ale podstawowej sprawy nie zmienił. Przejście nadal służy głównie młodym i sprawnym.

Wiem, że wszyscy chcieliby pozostać piękni i sprawni przez całe życie. To oczywiście niemożliwe. Jeśli jednak człowiek się postara, może zdoła pozostać przez całe życie mądrym. A mądry człowiek nie musi wiedzieć wszystkiego – wystarczy, że wie, gdzie szukać, z kim rozmawiać i kogo słuchać.

Wracając zaś do naszych baranów, pardon – radnych: chciałbym przypomnieć, że metro to element komunikacji XX wieku. Miało przewozić masy pracujące z sypialni do kombinatów produkcyjnych. Kursuje pod (a czasem nad) ziemią, żeby nie utrudniać samochodom stania w korkach.

Kraków, a pewnie nie tylko on, pracuje nad nowym studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Studium z jednej strony ma zaprogramować rozwój miasta, a z drugiej uwzględnić dokonujące się zmiany. Ma być nowe, tyle że problemy, z którymi się zmagamy, niemal wszystkie są stare. Jednym z nielicznych nowych problemów jest to, że zaczynamy być starzy. W dalszym ciągu nie ma w Polsce polityki urbanistycznej i planistycznej ani przepisów prawa, które by umożliwiły jej przygotowanie. Rządzący mnożą specustawy pozwalające budować bez ładu i składu, byle szybko i byle bez sensu. I takie właśnie mamy bezsensowne budownictwo.

W wydanym w latach 80. ubiegłego wieku projekcie „Kraków 2000” zaprezentowano różne warianty rozwoju Krakowa oraz propozycje inwestycji komunikacyjnych i urbanistycznych. Stworzyli to zaprawdę wizjonerzy – niemal jak projektanci Nowej Huty, miasta przyszłości. Sęk w tym, że zarówno miasto, jak i jego perspektywy rozwoju wyglądają dziś inaczej, niż prognozowano pod koniec XX wieku. Zakład metalurgiczny jest już tylko małym fragmentem zatrudniającego ponad 20 tysięcy ludzi kombinatu. Centra usług (przeróżnych) zlokalizowano w miejscach zupełnie innych niż te, które się kiedyś urbanistom śniły, i często w formie, którą oni nazwaliby koszmarem.

Obowiązkiem zarządzających miastem jest więc teraz takie zaprogramowanie miasta za pomocą dostępnych i ułomnych narzędzi, by dało się w Krakowie jakoś żyć. Do tego są nam potrzebne nie tyle (kilo)metry metra, ile metry torowisk tramwajowych, równych chodników i zieleńców. I zerwanie z nałogiem koszenia trawników niemal na łyso. A w zasadzie zerwanie z koszeniem na stałe.

Może ktoś zapyta, dlaczego tym razem poświęcam tekst sprawie całkiem lokalnej. Niepytany i tak odpowiem. Po pierwsze, tu w Krakowie mieszkam od urodzenia, z jedną niespełną pięcioletnią przerwą na emigrację na warszawski bruk (no, powiedzmy, asfalt), do metra zatem i Krakowa, mi blisko. Po drugie, w każdym z miast drzemie, jak sądzę, jakaś tęsknota za świętym Graalem, który rozwiązałby wszystkie problemy lokalnego świata. W Krakowie takim Graalem jest metro. Tak między nami, gdyby nie ta gonitwa za Graalem, może bylibyśmy już w trakcie budowy premetra, a w zasadzie drugiej linii szybkiego tramwaju (albo i trzeciej). Może więc nie warto błąkać się jak ten rycerz – obłądny – za Graalem (jakkolwiek on u was wygląda), ale robić swoje. No i uważać na białego królika, jak radził Czarnoksiężnik Tim.

Autorstwo: Adam Jaśkow

Zdjęcie: [senzaverso](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)